

bez korony

REŻYSERIA

Jan Koecher

REALIZACJA AKUSTYCZNA

Andrzej Pruski

WYKONAWCY

Teresa Lipowska

Józef Kondrat

Halina Michalska

Zdzisław Mrożewski

Kazimierz Dejunowicz

Tadeusz Woźniak

Edmund Fidler

Wilhelm Wichurski

Tadeusz Janczar

Stanisław Żeleński

Premiera 1967

bez korony

NARRATOR Działo się to pamiętnego roku 1241, w poranek styczniowy, na jednej z wąskich uliczek wiodących do wrocławskiego zamku...

ŁAZĘGA Grosik dla ubogiego pielgrzyma! Grosik za wieści niezwykcyjne, a prawdziwe! Do mnie, mieszkańcy prześwieczonego Wrocławia! Do mnie, ludkowie, braciszku, i ty, braciszku najmilszy!

ŻARKO Do mnie gadasz? A ty coś mi za brat?

ŁAZĘGA Widzę z szat i oblicza, żeś co najmniej rycerski giermek, aliści...

ŻARKO Głupiś! Na dworze jestem, przy księciu!

ŁAZĘGA Kryste Panie! Przy samym panu miłościwym?

ŻARKO Przecie słyszysz. Ustąp z drogi, łazęgo! Uliczka wąska, a środkiem ludziska wałą...

ŁAZĘGA Ciekawość ich spiera, jakie wieści posłyszają za jeden grosik. Słuchajcie, braciszku! Pilnie słuchajcie! Bieda, bieda okrutna idzie na ludy spokojne...

Ze stepów przestronnych, dalekich

Ruszyły hordy Mongołów.

Posłuchajcie, posłuchajcie, ludkowie!

Diabelstwo to żółte, pokraczne

Chłepce kobyle mleko, żre mięso surowe!

Knę się na moją głowę, nieszczęsną głowę,

Kędy przejdą — zgłiszczą, popioły...

ŻARKO (przerzywa) Stul gębę! Starczy bajęd! Spokój jeno w mieście macisz!

ŁAZĘGA A kiedyż nie zmyślam, prawdę mówię...

ŻARKO Że Mongoły idą? Wiadomo, zajęły Kijów. Ale tu Śląsko, nie Ruś, tedy czego gębę drzesz? Bliźnich straszysz? O, lecą miejscy pacholki. Tędy! Tędy!

ŁAZĘGA Nie oddawajcie mnie, panie, pacholkom! Złakomilem się na marne grosze, aliści... Ja na dwór książęcy muszę! Do księcia!

ŻARKO Ty?

ŁAZĘGA Wysłucha mnie, życiem się knę!

ŻARKO Ciebie wysłucha?

ŁAZĘGA W ważnej sprawie idę! Czego? Łapy precz! Ostawcie mnie!

ŻARKO Niech będzie, ostawcie! Sam tego łazęgę poprowadzę na zamek. Idź przodem, dziadu, i gadaj, ktoś jest i czego chcesz. A nie lżyj! Pamiętaj!

NARRATOR I poszli. A tymczasem na zamku ksiązę Henryk, zwany Pobożnym, słuchał uważnie relacji swego zausznika i ulubionego dworzanina — Rościsława.

ROŚCISŁAW Gadają tedy wielmoże, że czas już, Wasza Miłość, abyście z całym dworem zjechali do Krakowa. Mówią: nasz ksiązę przewodzi nynie prawie wszystkim dzielnicom, czemuż tedy z Krakowa nie sprawuje rządów? Czyż państwo książąt śląskich nie jest wielkie?

HENRYK Tak mówią? Tedy gadają głupio: właśnie po to tkwią tu, we Wrocławiu, żeby pojęli wszyscy: odtąd stolicą polskiego króla ma być po wsze czasy Wrocław, nie Kraków.

ROŚCISŁAW A kiedyż oni nie mogą uwierzyć, że Wasza Miłość... że ksiązę, to znaczy, że...

HENRYK Ale ci się język płacze! Złakłeś się? Ty także?

ROŚCISŁAW Bo wielkie są zamysły Waszej Miłości. Bo strach pomyśleć: sięgnąć po koronę królewską, koronę Bolesławów...

HENRYK Piast śląski od innych nie gorszy. I będzie koronowan. Taka moja wola, tak chcę. A czemu? Bo źle jest, kiedy kraj na dzielnice rozdarty i nie ma jednego pana.

ROŚCISŁAW A zgodę na to królowanie kto da? Pan cesarz czy papież?

HENRYK Cesarzowi nie w smak ani silne rządy, ani ład w Polsce. Tedy prosić o koronę zamyślam papieża. Do Rzymu poselstwo śłać...

ROŚCISŁAW I o tym ma za chwilę radzić Wasza Miłość z wielmożami?

HENRYK Ano, o tym. Co tam za krzyki?

ŻARKO Puszczaj, powiadam. Ksiązę pan jeszcze nie na radzie.

ROŚCISŁAW *(kroki do drzwi)* Żarko? *(pauza)* To młody Sulkowic, Wasza Miłość. Z nim pątnik jakowyś.

HENRYK Sulkowic? Niech wejdzie. *(pauza)* Czego chcesz?

ŻARKO Ten oto łazęga, pono z Sandomierza rodem, klnie się, że w drodze natknął się w lesie na posłańca, którego wilcy tak poturbowali, że dalej o własnych siłach iść nie mógł...

HENRYK I co z tego? Nuże, niech on gada.

ŁAZĘGA Panie miłościwy! Człek ów jechał z wieścią od

rycerza Ziemięty z załogi sandomierskiego grodu tu, na zamek.

HENRYK Posłany do mnie? Z czym?

ŁAZEĞA Miał przekazać wiadomość, że zbiegowie z Kijowa gadają o groźbie najazdu jakowychś Tatarów. Szczep to pono dziki, z okrucieństw słynący. Prą prosto przed siebie pałac i rabując.

HENRYK Ziemięta boi się widać o Sandomierz...

ROŚCISŁAW Ależ owe Tatary nigdy jeszcze nie próbowały dojść tak daleko! Poprzestaną znów na złupieniu Rusi.

ŁAZEĞA Załoga Sandomierza prosi Waszą Wielmożność o przysłanie rozkazów na wypadek, gdyby...

HENRYK Starczy. Przekazałeś zlecenie i będziesz hojnie wynagrodzon.

ŁAZEĞA Niech Bóg ma w opiece tak łaskawego pana!

ROŚCISŁAW Wasza Miłość pozwoli... Mam prośbę wielgachną. W Sandomierzu chowa się u krewniaczki córka moja, Śniegula. Okrutnie będę o nią nynie niespokojny. Może temu, kto rozkazy powiezie, zezwolicie przywieźć ją tutaj, na Śląsko?

HENRYK A zaufałbyś dziewczkę Sulkowicowi? Bom jego właśnie posłać umyślił.

ROŚCISŁAW Jakże! Toż on ją znał jako małego skrzata. Pamiętasz, Żarko?

ŻARKO Hm... Nie bardzo... Ale choćbym jej nynie nie poznał, zdrową i całą do dom dostarczę.

HENRYK Tedy jutro ruszysz z listami w drogę. Na mnie czas. Wielmoże czekają. *(wychodzi z Rościsławem)*

ŁAZEĞA Oby Bóg sprzyjał wam we wszystkich zamysłach! Oby...

ŻARKO Przestań gadać, przecie już poszli. Takoz i na mnie wielki czas.

ŁAZEĞA Zabierzcie mnie ze sobą do Sandomierza, dobry panie! Toż ja stamtąd rodem, a jak wracać, kiedy styczeń mroźny, zawieje okrutne...

ŻARKO To wrócisz z wiosną.

ŁAZEĞA A kiedyż chciałbym wcześniej... Dopraszam się...

ŻARKO Obaczmy, czy Rościsław zezwoli. Dla mnie — możesz jechać. Zawsze lepiej mieć dwóch zbrojnych pacholców, niż jednego. Chodźmy do moich komnat. A tam już szykuj się razem z moim giermkim do drogi...

NARRATOR I wyjechali zaraz nazajutrz w południe drogą na Kraków. Liczyli, że dotrą do Sandomierza w pierwszych dniach lutego i szybko na Śląsk powrócą. Ale okazało się, że tego roku, w drugiej połowie stycznia, wszelkim polskim zamysłom przeciwstawiała się obca wola, myśl cudza a wroga. Na świeżo splądrowanych przez Tatarów ziemiach ruskich, w białej podróźnej jurcie, wielki wódz Mongołów, Batu-chan, snuł już swoje zuchwałe plany...

Zmiana planu

BATU-CHAN Chosz — halt! Wszyscy precz! Niech wejdzie przybyły z Lechistanu kupiec. (*kroki; wchodzący klęka i bije pokłony*)

TAMBERD Chwała wielkiemu potomkowi Czyngis-chana. Obyś panował wiecznie!

BATU-CHAN Tyś jest Tamberd?

TAMBERD Oje! Ty wszystko wiesz.

BATU-CHAN Jesteś ten zwiadowca, którego posłano w przebraniu do Lechistanu? Wczesną jesienią?

TAMBERD Rzekłeś. Kazano mi iść z karawaną do Sandomierza i Lublina.

BATU-CHAN Coś tam widział? Coś słyszał?

TAMBERD Widziałem kraj spokojny, dostatni, całkiem nie gotowy do wojny. Można wrócić z tej wyprawy, pędząc przed sobą tabuny koni, stada wołów i tłumy niewolników.

BATU-CHAN Tym razem nie tylko po zdobycz idę.

TAMBERD Nie po łupy, o najwaleczniejszy z walecznych?

BATU-CHAN Nie. Czy wiesz, skąd wynurza się słońce co ranka o wschodzie?

TAMBERD Słońce? Wiem. Z chińskiego morza.

BATU-CHAN I dlatego ono jest nasze. To jeden kraniec półmiska, którym jest płaska, zielona ziemia. A ja muszę dojść do drugiego końca półmiska. Do ostatniego morza tam, na zachodzie, w którym słońce tonie co wieczór. Państwo Mongołów obejmie wtedy cały świat. I nie będzie już wielu królestw, tylko jedno państwo Złotej Ordy. I jedna stolica świata, którą ja zbuduję na mongolskich stepach.

TAMBERD Twoja wola, obyś panował sto lat, jest rozkazem.

BATU-CHAN Nadstaw ucha. Kijów jest już kupą gruzów.

Teraz położę dłoń na Sandomierzu i zgniotę to miasto. Pięć zagonów mojej konnicy, jak pięć moich palców, wczepi się w ziemię Lachów, Czechów i Węgrów. Uważaj pilnie. Dwa małe palce pod przewodem Bajdara zetrą w proch Kraków i Wrocław. Środkowy rozgniecie grody czeskie. A palec wielki i wskazujący — moje własne palce — wgniotą się w żyzną nizinę węgierską. To cel wyprawy. Główny.

TAMBERD Nizina węgierska, mój chanie?

BATU-CHAN Tak. Przed miesiącem tchórzliwe plemię Kumanów w popłochu porzuciło swoje pastwiska i uciekło przede mną aż za góry Karpaty. Król Bela przyjął ich, bo obiecali osiąść na zawsze w tamtej dolinie i bronić jej przed nami.

TAMBERD Nędzne szakale! Zdrajcy.

BATU-CHAN Krew z naszej krwi. Nie spocznę, aż wyginą.

A z Węgier i kraju Lachów droga na zachód stoi otworem.

TAMBERD Obyś wytępił obmierzłych chrześcijan i starł ich z oblicza ziemi!

BATU-CHAN Pójdiesz jako poseł przez Sandomierz do króla Beli. Zawieziesz mu pismo z żądaniem wydania Kumanów. Niech zadrżą przede mną z lęku. Stamtąd ruszysz na Wrocław. Ale dla tamtejszego księcia będziesz znowu tylko kupcem. Jego chcę zaskoczyć, nie zastraszyć. Uszy i oczy miej w Lechistanie szeroko otwarte. Muszę wiedzieć, czy zagony, które pójdą przez Kraków, potrafią osłonić palec wskazujący. Mój palec.

TAMBERD Chcesz znać wszystkie drogi? Liczbę wojów, zamków i grodów?

BATU-CHAN Więcej. Chcę wiedzieć, gdzie są tam brody, mosty i spichlerze. Czy jest jeden książę, mocny jak chan chanów, czy wiele słabych książątek? Pamiętaj! Bądź zwinny jak wąż i wytrwały jak wielbłąd.

TAMBERD Uczynię, o mój chanie, jak rozkazałeś.

BATU-CHAN Oto pismo do węgierskiego króla. Zaczekaj!

Jezeli będę rad z poselstwa, wezmę ciebie w pochód do ostatniego morza...

TAMBERD I pozwolisz, bym zobaczył, jak słońce...?

BATU-CHAN Tak. Jak tonie w morzu o zachodzie, na krańcu świata... A teraz precz! Posłuchanie skończone!

NARRATOR I tak oto, nic nie wiedząc o sobie, ruszyły do Sandomierza dwa poczty: polski, wysłany ze Śląska i tatarski — posła Batu-chana. W ślad za tym ostatnim wódz Mongołów wysłał konnicę, kazać jej napadać nagle, niespodziewanie, zanim ludność zdąży spalić zapasy i ukryć bydło.

Zmiana planu

ŁAZĘGA A skorośmy na miejscu, zezwólcie, żebym do swoich podskoczył.

ŻARKO Jeszcze nie pora! Starczy, żeś w Sandomierzu i że tu zgoła bezpiecznie.

ŁAZĘGA Ale! Jeszczeście o to nie pytali wojewody.

ŻARKO Za to oczy mam i widzę, że miasto spokojne. A ciebie nie puszczę, bo musisz pachołka mojego udawać, póki Pietrek całkiem nie ozdrowieje.

ŁAZĘGA Jak mus to mus... A na co z waszą miłością czekamy w tej sieni?

ŻARKO Na córkę Rościśława.

ŁAZĘGA Aha. Może na tę dziewczkę, co tu idzie. Urodna, że hej!

ŻARKO I, to nie ta. Tamta pono skrzat mały.

ŚNIEGULA Witajcie. To wy przywieźliście wieści ze Śląska? Z zamku?

ŻARKO Niby tak. I mówić chcę z córką Rościśława.

ŚNIEGULA Ja nią jestem.

ŻARKO Wy? Śniegula? Ta, dla której jako otrok pędzałem z latawcem po podworcze zamkowym?

ŚNIEGULA Ta sama. A wyście Żarko? Sulkowic?

ŻARKO Nie kto inny. Przysłał mnie wasz ociec, żebyście się zbierali, i to rychło. Jeno trzy dni mam tu popasać i zaraz wracać z wami na Śląsko.

ŚNIEGULA Stało się co? Z oćcem?

ŻARKO Nie, zdrów jak ryba, jeno stęskniony okrutnie.

ŁAZĘGA Boi się o was, jako że na Rusi srożą się Tatary...

ŚNIEGULA Och!

ŻARKO A ciebie kto za język ciągnął? Darujcie głupiemu pachołkowi. Tatarów nijakich w pobliżu nie masz, ale

wracać musim, bo taki mam rozkaz. Nynie śpieszę na zamek do rycerza Ziemięty, ale obaczym się jeszcze.

ŚNIEGULA Wracajcie na wieczerzę. Czekać będę. Duchem wracajcie!

ŁAZĘGA Phi... Wolę ciałem wrócić, bom się okrutnie prze-głodził w tej podróży.

ŚNIEGULA (*śmieje się*) Dziwnego macie pachółka, Żarko.

ŻARKO Aż tak dziwnego, że jutro nim być przestanie. Łazęga, idziemy.

ŚNIEGULA Łazęga? A to co za przezwisko? Ha, ha, ha! Łazęga... Łazęga...

NARRATOR I gonił ich ten drwiący śmiech aż do murów zamku, w którym rycerz Ziemięta taką przekazał księciu odpowiedź:

ZIEMIĘTA Powiesz tedy, że nasz wojewoda rycerstwo ścigać zamierza. Aliści, mimo gadek wszelakich, na granicy ciągle cicho. Owszem, wczora przyjechał do Sandomierza poseł tatarski w drodze na Węgry, ale ten jedzie jawnie, jak na posła przystało. A chcesz go widzieć, tedy możesz ostać i być przy mojej z nim rozmowie.

ŻARKO Czego chce?

ZIEMIĘTA Sam obaczysz. Chodźmy. Dość już długo kazałem mu czekać...

NARRATOR Tego wieczoru Żarko przy wieczerzy naśmiewał się okrutnie z tatarskiego posła.

ŻARKO Pokraczne to, twarz płaska, tępą, oczy skośne... Wystraszony jakiś, pokorny. Ani godności poselskiej, ani rozumu.

ŚNIEGULA Powiedźcie, czemu na pograniczu tak boją się owych Tatarów?

ŻARKO E, tam. Zbiegowie z Rusi niepotrzebnie ludzi straszą. Siła to ich jest, ale jakoż ośmielą się zmierzyć z księciem tak możnym jak nasz?

ŚNIEGULA Książę Henryk taki wielki mocarz?

ŻARKO Oho! Zamyśla całej Polszcze przewodzić, zdobyć koronę.

ŚNIEGULA Koronę? Och... Tedy wypijcie za jego zdrowie! Oby żył długo i rządził szczęśliwie, w spokoju.

ŻARKO Wypiję, choć mnie zawód spotkał. Myślałem, że w waszej obronie miecza dobędę. Brańców wam daruję z dziesiątek. A tu zgoła nic.

ŚNIEGULA Możeście zawiedzeni, bom ja insza, niż się wam zdawało?

ŻARKO Et, nie gadalibyście po próżnicy. Że insza, to pewne. Miał to być skrzat, a powiozę do domu młódkę cudnej urody.

ŚNIEGULA Niby... mnie? Dobrze, że nie ma przy stole owego Łazęgi. Zaraz by wam kłam zadał.

ŻARKO Wierzycie w to? Czemu się śmiejecie? Ej, Śniegula, Śniegula...

NARRATOR Trzy dni miał Żarko na przyszykowanie wozów podróżnych i koni. Ale ostatniej nocy obudził go Łazęga łomotaniem do drzwi.

ŁAZĘGA Otwierajcie, a żywo! Tatary! Tatary nocą podeszły pod mury! Tumult w mieście! Wychodźcie! *(dzwon bije na trwożę)*

ŻARKO Właż. Otwórz okno i gadaj, co widzisz, a ja się odzieję.

ŁAZĘGA Widać stąd błonia. Bliżej biało od śniegu, a dalej — jak okiem sięgnąć — ognie i słupy dymu.

ŻARKO Pali się co?

ŁAZĘGA Chyba nie. To owe Tatary grzeją się przy ogniskach. Ćma ich okrutna. Morze ognia rozlało się wokół miasta... To już koniec, panie...

ŻARKO Żebyś szczeł! Lecim po Śniegulę, a z nią na zamek. Obaczym, czy tak łatwo zdobędzie ta dzicz warowny gród! *(kroki wybiegających, stukanie drzwi)*.

NARRATOR Ale, choć grodu bronili wojowie o lwich sercach, zaskoczenie było zupełne. Zwłaszcza, że Tatarzy podciągnęli pod mury przemysłne maszyny oblężnicze, tarany i katapulty, z których miotali na miasto płonące zagwie. Daremnie sandomierzanie leli wrzątek i gorącą smołę, daremnie zrzucali głazy i strącali wrogów wspinających się na mury. Mongołów była taka ćma, że na zwałach poległych ciał zjawiali się wciąż następni i następni, wyjąc, siekąc i strzelając z łuków. Trzynastego lutego, w nocy, Batu-chan wezwał gród do poddania się przed świtem.

ZIEMIĘTA Nie i nie! Lepiej zginąć, niż zdać się na łaskę tej dzikiej hordy!

ŻARKO Pan wojewoda jakoś nie nadciąga.

ZIEMIĘTA A ci wałą taranami w najslabszą z bram.

ŻARKO Którą?

ZIEMIĘTA Tę, przez którą wyjeżdżał poseł tatarski. Ani chybi obejrzał sobie wszystkie przejścia i przesłał wieści do swoich.

ŻARKO Prawda! Oczy mu jeno latały... A jam myślał, że ze strachu przed nami. Jezu Kryste, alem był głupi! Żeby go jeszcze kiedy w ręce dostać! Żeby go...

ZIEMIĘTA Ostaw! Już świta... Widzisz? Szara chmura zaczyna spęłzać z błonia ku murom.

ŻARKO Dziw, że jeszcze nie słyhać ich wycia. (pauza)
O, dopiero teraz.

TATARZY Uragsz! Naprzód! Khu! Khu! U-u-u!

NARRATOR I stało się, że tego dnia, mimo zaciętej obrony, Sandomierz padł... Taran rozwalił bramę i przez nią na chrapiących koniach wdarły się do miasta mongolskie hordy. Tatarzy wpadali do domów, plądrowali je, palili i chwyтали na arkan przerażonych mieszkańców. Potem spędziwszy nahałkami wszystkich na błonia, kazali wystąpić złotnikom, cieślom i majstrom przydatnym do budowy przyszłej stolicy świata. Takż dziewczętom i dzieciom przeznaczonym na sprzedaż na rynkach Wschodu. Wybrano też kilkuset silnych i zdrowych jeńców do ciężkich posług obozowych. Resztę ludności i wszystkich obrońców grodu okrutnie pomordowano. Żarka z Łazęgą wepchnięto do gromady jeńców, a z nimi także Śniegulę. Z obciętymi włosami, przebrana w męską odzież, a stąd do pacholika podobna, pędzona była wraz z innymi w stronę granicy... Z górą miesiąc ciężko im było i tak źle, że wypowiedzieć trudno; zmuszeni zostali wraz z innymi jeńcami do montowania straszliwej broni, jaką były pociski rozpylające trujące ciecze oraz gaz duszący; tajemnicę tej broni Tatarzy zdobyli od Chińczyków. I byliby przy tej niebezpiecznej pracy pomarli, jak inni, gdyby w połowie marca Batu-chan nie położył swej dłoni na ruinach Sandomierza, a palce jego nie wskazały kierunku nowych pochodów. Wódz Bajdar ruszył tedy w myśl planu w głąb Polski, jednakże pod Turskiem zabiegło mu drogę rycerstwo sandomierskie i krakowskie. Zażarta bitwa zakończyła się wprawdzie zwycięstwem Tatarów, ale Polakom w impecie pierwszego uderzenia udało się odbić jeńców, którzy rozbiegli się po okolicznych lasach...

Zmiana planu

ŁAZEĞA (*biegnąc*) Nie mogę już. Serce mam w gardle.

ŚNIEGULA Zaczekaj, Żarko. I mnie tchu brak.

ŻARKO Musim uciekać! Ostać tutaj — znaczy na śmierć zamarznąć. A przy tym woje walczyć mają, a nie kryć się w zaroślach.

ŁAZEĞA E... Jaki z was rycerz w tych łachmanach? Lepiej zaszyć się w gąszcz, niż iść znowu na arkan.

ŻARKO Rób, jak chcesz. My ze Śniegulą pójdziem o, w tę stronę, gdzie dymów nie widać, a las rzednie. Chyba tam Tatarzy jeszcze nie doszły. Zanim się bitwa skończy, konie pobrawszy we wsi, w skok ruszmy na Śląsko.

ŁAZEĞA Że też wam, panie, niewola nie przyćmiła rozumu...

ŚNIEGULA Wstawaj, Łazęga! I trzymaj się mojej ręki.

ŻARKO Pośpieszać trzeba. Kto ostrzeże księcia, jeśli nie my?

ŚNIEGULA (*biegnąc*) Prędzej, Żarko! Ja mogę prędzej...

NARRATOR I tak się szczęśliwie stało, że dojechali na Śląsk, zanim Tatarzy wtargnęli do Krakowa. Na zamku nie było końca powitaniom i okrzykom zdumienia, a księżę chciwie wypytywał Żarka o wszystko, co ten widział.

Zmiana planu

ŻARKO Tedy powtarzam, Wasza Miłość: każdy Tatarzyn wiedzie za sobą po arkanie zapasowego konia, na którego przesiada się w pochodzie, dlatego idą szybko i napadają znienacka. Załogę grodów wyrzynają, choćby się poddała, tedy bronić się trza do ostatka. Bajdar idzie tedy jako osłona dla Batu-chana i ma potem skrócić na Węgry. Nie spodziewa się tutaj oporu.

HENRYK Ale go będzie miał. Król czeski połączy się ze mną i zagrodim Mongołom drogę na zachód.

ŻARKO Tedy trza gońców do niego słać, niech pośpiesza. Tatarzy już pewnikiem Kraków palą. A sztuki znają diabelskie: ciskają zatrute strzały, pociski dymu pełne i wiozą na tykach głowy smoków siarką ziejące.

HENRYK Uwierzyć trudno. Prawda to, że ich taka ćma?

ŻARKO Cma okrutna. A przy tym, żeby nastraszyć wroga, przebierają jeńców w bojowy rynsztunek i pędzą przed sobą. Takż kukły sadowią na koniach. W Sandomierzu zdawało się nam, że gród obległy setki tysięcy...

HENRYK Tu tak nie będzie. Muszą ulec ciężkozbrojnym w walce wręcz. Kiedy każdy rycerz z osobna zmierzy się z Tatarzynem w śmiertelnym pojedynku, jako to zwykle bywa...

ŻARKO Wasza Miłość, nie myślcie tak! Oni na swoich zwinnych koniach obskoczą w kilkunastu każdego woja. Starają się rozproszyć hufce i niby cofają się, a wracają zaraz. Rycerski honor mając za nic, tym są silni, że walczą od nas inaczej.

HENRYK Szpetnie tedy walczą, nie po rycersku. Ale ja sam powiodę hufce, tedy...

ŻARKO Boże uchwaj, Wasza Miłość. Na to oni i liczą, że ranią lub zabiją wodza i osłabiają ducha w zastępach. U nich wodzowie kierują bitwą stojąc z boku.

HENRYK Słyszysz, Rościsławie, co ten młodzik powiada?

ROŚCISŁAW Całkiem zgłupiał w niewoli. Zda mu się, że nic i nikt nie powstrzyma Mongołów. Alem już pchnął gońca do Czechów. Obaczym, czy uda się Bajdarowi stać czoła zachodniemu rycerstwu.

HENRYK To jakby krucjata. Całkiem nowa... I mnie, który krześcijańskim królem być pragnie, nie przystoi cofać się przed poganami.

ROŚCISŁAW Ty, Żarko, widzisz czarno, bo strach ma wielkie oczy. Ale przybyły tu niedawno kupiec turecki klnie się, że Tatarów dobrze zna. Popo nie czują oni do nas złości nijakiej i ani im w myślach zdobywanie Krakowa.

ŻARKO Kupiec? A jeżeli to śpieg? Ślą oni zawdy przodem zwiadowców i fałszywych posłów.

ŚNIEGULA Zezwólcie, że pójdziem do niego z Żarkiem. Może to jeden z tych, których pełno było w tatarskim obozie?

ROŚCISŁAW Nawet iść nie trza. Oto idzie właśnie przed podworec w barwistych szatach.

ŻARKO Ten? Jezu Kryste! Toż to poseł samego Batu-chana do węgierskiego władcy. To przez niego Sandomierz w perzynę obrócon.

ŚNIEGULA Prawdę mówi Żarko! Tak było!

HENRYK Tedy już słyszał, że posłał gońca do czeskiego króla, by pod Legnicę pośpieszył...

ROŚCISŁAW Brać go! I wypytać o wszystko, co wie na prawdę! Brać, a żywo!

NARRATOR Ale nie mogło już pomóc ani pojmanie szpiega, ani wysłanie gońców po posiłki. Chan Bajdar był szyb-
szy. Nie chcąc dopuścić do połączenia Czechów z Polakami, ominął zamek wrocławski i, spaliwszy jeno część miasta, ruszył pod Legnicę na spotkanie wojsk Henrykowych. Tam tedy dziewiątego kwietnia 1241 roku starły się po raz pierwszy dwa światy: łańciński i mongolski. Zakute w żelazo rycerstwo, niezdolne do szybkich manewrów ani pogoni, zostało najpierw wciągnięte w zasadzkę, bowiem Tatarzy pozorowali ucieczkę. Potem w utworzone wyrwy w polskich szeregach wlały się hordy Mongołów, siejąc popłoch i tratując słabo uzbrojonych wojów śląskich. Wreszcie zmieszawszy szyki i krzykami „uciekajcie!” zwiększywszy panikę, Tatarzy runęli na hufiec samego księcia. Ten przyjął walkę w pierwszym szeregu, ale polskie rycerstwo, wyczerpane bojem i odurzone gazami, nie mogło już sprostać przewadze wroga. Padł więc książę Henryk cięty mieczem, a głowę jego, zatknietą na drzewce, Tatarzy z triumfalnym wyciem obnosili długo po polu bitwy...

Tętent koni, Żarko wpada na dziedziniec zamkowy

ŚNIEGULA Żarko? Tyżeś to? Cały we krwi...

ŻARKO Koń... wyniósł mnie... z tamtego piekła. Rannym...

ŚNIEGULA A ociec?

ŻARKO Takż poranion. Żle... Książę zabit, rycerstwo wycięte w pień, Łazęgę usiekli w czasie pogoni.

ŚNIEGULA A Tatarzy? Wrócą tu, na zamek?

ŻARKO Nie wiem nic, nic...

ŚNIEGULA Jezu Kryste! Żarko? Czy to już koniec krześcijańskiemu światu?

ŻARKO Głupi ten świat i głupie zachodnie królestwa! Czemu nam nie przyszy z pomocą? A i ja nie mądrzejszy! Trza było naszego księcia siłą uprowadzić z pola walki! A nynie nie ma go już! Nie ma, rozumiesz? Nie będzie już przewodził wszystkim zjednoczonym ziemiom...

ŚNIEGULA Nie doczekał korony... Żarko, to znaczy... Nie będzie już w Polsce króla?

ŻARKO A ja co, wróż? Przyszłość widzę? Mogę jeno chcieć, żeby nasz opór przyhamował pochód Tatarów. Żeby Śląsko dzwignęło się po tej okrutnej klęsce...

ŚNIEGULA Słyszysz? Uderzyli w dzwony.

ŻARKO Wiedzą już. O księciu. O stracie...

ŚNIEGULA Wieczne odpocznienie racz dać, Panie, pobożnemu władcy, Henrykowi, który królem naszym zamierzał ostać...

ŻARKO Wieczna jemu chwała, wieczne odpocznienie.

Dzwony